ROK 1. — N^ER 32.

WARSZAWA, Dnia 30 Lipca / 11 Sierpnia 1866 r.

ZORZA



PISMO NIEDZIELNE
DLA LUDU MIEJSKIEGO I WIEJSKIEGO.

W WARSZAWIE:	NA PROWINCYI W KRÓLESTWIE:	W CESARSTWIE:
Rocznie . . rs. 1 k. 80 (Złp. 12).	Rocznie . . rs. 2 k. 42 (Złp. 16 g. 4).	Rocznie (z kopertą) rs. 4 k. 41 (Złp. 29 g. 18).
Półrocznie . „ — „ 90 (Złp. 6).	Półrocznie . „ 1 „ 21 (Złp. 8 g. 2).	Rocznie (bez koperty) rs. 2 k. 44 (Złp. 16 g. 8).
Kwartalnie. „ — „ 45 (Złp. 3).	Kwartalnie . „ — „ 60 (Złp. 4 g. 1).	Półrocznie, przez tegoż.

Prenumerować można Zorzę: w Warszawie w Redakcyi Nr. 1582 lit. D. ulica Aleje Jerozolimskie, w Drukarni K. Kowalewskiego przy ulicy Królewskiéj i we wszystkich Kantorach Gazet; a na prowincyi w Królestwie po Stacyach pocztowych.

WSPOMNIENIA
MATEUSZA SIEROTKI

NAPISAŁA
Zofja Ścisłowska.

Po śmierci Mateusza Sierotki, który w służbie za lokaja przeszło lat 60 strawił, znaleziono opis jego życia, jaki dla dzieci swoich zostawił. Dostawszy go, osądziłam za stosowne ogłosić drukiem,— w tych on słowach opisuje swoje przygody.

Przedsięwziąłem umiejąc pisać, użyć tego daru na korzyść dziatek moich, któremi Bóg mnie udarować raczył, i zostawić im na piśmie bieg życia mojego, dla nauki i przykładu. Dowiedzą się z niego: że ich ojciec przeżył długie lata uczciwie, nie mając sobie nic do wyrzucenia.

Kto mówi o sobie, albo opisuje swoje życie, zaczyna najprzód: urodziłem się tu, rodzice moi ci a ci; ja od tego zacząć nie mogę, bo nie wiem gdziem się urodził, kto byli moi rodzice także mi niewiadomo. Matka moja, jak się domyślano, podrzuciłamnie w noc bardzo ciemną, i dżdżystą we wsi znanéj Domaraty na Podlasiu, u progu szlachcica Domaradzkiego,— kilka morgów pola, ogród łąka, kawałek lasu, były owego szlachcica całym majątkiem, mimo to miał się dobrze. Gdy posłyszano płacz mój w nocy pod progiem, Domaradzka kobieta bardzo dobra, pobożna, miłosierna, miłująca Boga, wstawszy z łóżka, wybiegła co prędzéj przed dom, i znalazłszy mnie u samych drzwi na kamieniu leżącego, wniosła do izby. Mąż jéj wielki skąpiec i złośnik począł na nią krzyczeć, że mając sama troje dziatek, podrzutki zbiera, ze mogła, znalazłszy mnie, podrzucić pod próg sąsiadki, która dzieci niema, i to mówiąc chciał mnie wyrwawszy z rąk żo-

ny, cisnąć znów na podwórek; ale poczciwa kobieta jak zaczęła płakać, lamentować, a nareszcie wyrzucać mężowi, że spełni zbrodnię, że się nie boi Boga, który ich widocznie za opiekunów sieroty obiera, tak i wypłakała; rzucił mnie nie dobry człowiek na jéj łóżko z taką złością, że myślano: iż mnie zabił. Zacna moja opiekunka nie spała już téj nocy, ale nałożywszy ogień na kominie, nastawiła wody, i nie uważając na przekleństwa męża, wykąpała mnie, w pieluchy nadarte naprędce upowiła, i napoiwszy ciepłem mlekiem, w pościel swoją włożyła.

Na drugi dzień ochrzczono mnie; źli i nierozsądni ludzie trzymać mnie nie chcieli, dla tego żem podrzutek; spełniła to pani Domaradzka z Księdzem Wikarym, a Proboszcz miejscowy dopełnił ceremonii. Dano mi imię Mateusz dla tego, żem w dzień tego Świętego podrzucony został, a nazwisko, że wszyscy we wsi nazywali mnie *sierotką* takie pozostało,— choć Domaradzki mienił mnie zawsze znajdą, i chciał, aby mnie tak nazywano, ale mu się to nie udało. Że nie była moja opiekunka tak zamożną, aby mnie oddać na mamki, lub w domu trzymać karmicielkę, na co by nawet nigdy mąż jéj nie pozwolił; przeto w nocy poiła mnie mlekiem niedosypiając, a w dzień znów to tu, lub owdzie uprosiła u sąsiadki karmiącéj dziecię, że i mnie dano pokosztować piersi, i tak wyżywiłem się chlebem miłosierdzia.

Gdym poznawać zaczynał, zaraz wiedziałem, żem biedny podrzutek, sierota bez ojca i matki, bez rodziny; bo Domaradzki niemal codzień wymówiszy mi chleb, który u niego jadłem, nazywał mnie nim; nabrawszy rozumu z laty, płakałem nie raz gorzko méj niedoli, z nieśmiałością siadałem do jadła, jadałem mało, choć jako młody miałem wielki apetyt,— domyślała się tego opiekunka, żem z obawy gorzkich wyrzutów wolał głód znosić; przeto nie raz zawoławszy mnie kryjomo do spiżarki, wetknęła w rękę albo serek albo kawałek wędzonki i chleba, i wyprawiła na ustroń abym to spożył bez świadków. Ile razy w życiu myślę o téj kobiecie, to mi się łzami zalewają oczy, tak nie mogę jéj nigdy wspomnieć bez głębokiego uczucia wdzięczności.

Dorosłszy do lat, w których jako taką pracą wywiązać się mogłem za chleb moim opiekunom, pracowałem, ile mi sił młodzieńczych starczyło, i rąbałem drzewo, mierzwę wywoziłem w pole i robiłem wszystko, czemu podołać mogłem; ale cóż, kiedy to wszystko mało było dla Domaradzkiego, żałował mi jeść; żałował okrycia i gdyby nie moja opiekunka, tobym nagi chodził, do tego jeszcze łajał i przezywał jakby jakiego łotra, próżniaka. Otóż widząc że i ja, i ona cierpimy wspołem, niewinnie, ja za to: żem sierota, ona że się mą matką obrała, postanowiłem pójść w służbę, aby jéj i sobie ulżyć, a miałem już wtedy lat czternaście. Właśnie nieopodal Domarad, bo o pół mili, dzierżawca pięknéj wioski Wierzbiny Pan Skalski potrzebował do usług chłopaka; dowiedziałem się o tém, i prosiłem aby mnie tam zarekomendowano i skończyło się na tem, że zostałem przyjęty, ugodzono mnie na rok pierwszy, póki się służby nie nauczę, na okrycie; na rok drugi gdy będę dobry, posłuszny obiecano płacić, podziękowałem wtedy moim opiekunom za chleb łaskawy. Domaradzki, co sam nie wiedział czego chciał, począł się gniewać, wymawiać żonie, że przyjęła w dom niewdzięcznika, który wychowawszy się w nim opuszcza, gdy winien odrobić, co spożył,— ja nic sobie do wyrzucenia nie miałem, pracowałem ile mi sił starczyło, od świtu do ciemnéj nocy, o głodzie nie raz i pracowałbym całe życie na nich, gdyby mi Domaradzki nie wyrzucał chleb, który u niego jadłem, nie przeklinał, nie złorzeczył, nazywając próżniakiem, darmozjadem. A co mnie najwięcéj bolało, i skłoniło do wydalenia się, to że moją matkę, dobrodziejkę, dręczył bezustannie, że sierotę tuli przy sobie. Cóż było robić, jeżeli nie ulżyć sobie, i téj biednéj kobiecie?... poszedłem nareszcie w służbę, wybrałem na to dzień sobotni Matki Najswiętszéj Opiekunki sierot. Domaradzka na wychodnem z płaczem mnie pożegnała, i pobłogosławiła; służ uczciwie, mówiła, jeżeli chcesz dorobić się na starość kawałka chleba, a niedaj się złym radom i przykładom uwodzić, jeżeli będę widziała że postępujesz uczciwie, kochać cię zawsze będę jak syna; uchowaj Boże inaczéj, wtedy mój Mateuszku i serce moje, i chatę przed tobą zamknę. Ucałowałem jéj ręce i nogi, obiecując postępować całe życie podług przykazań Boskich. Gdym do Domaradzkiego przystąpił, chcąc mu za chleb podziękować, i jak należało pożegnać, wyrwał mi ze złością rękę, którą chciałem po-

całować, mówiąc: idź do licha. Mało baczyłem na te niechrześcijańskie słowa, niedobrego człowieka; bo nie raz karmił mnie przekleństwy to się już do nich i przyzwyczaiłem, złe głosy nie idą pod niebiosy.

Idąc w służbę, ubranie miałem bardzo nędzne, bo tylko dwie zgrzebne koszule, siwą kapotkę ze staréj Domaradzkiego przerobioną, z któréj już i wyrosłem, kożuszek krótki kupiony mi przez moją opiekunkę, bo żal jéj było, gdy mąż jéj gnał w śnieżne zawieje mnie w lekkiem ubraniu po drzewo do lasu. Stare także miałem bóty; wyprawiając mnie tak nędznie moja opiekunka, płakała serdecznie nieboga, ale cóż robić mogła, kiedy grosza przy duszy nie miała, tak ją zły mąż ostro trzymał, choć wszystko, co posiadał, miał z niéj; bo z próżnemi rękami przyszedł do zagospodarowanéj cząstki; przeto jeżeli mi co kiedy sprawiła, to za pożyczane pieniądze, które potem odrobić musiała. Prosiłem ją odchodząc, aby się mną nie martwiła i ucałowawszy jéj ręce i nogi, poszedłem pracować na siebie.

Służbę w Wierzbinie objąłem po chłopaku Wojciechu, który tam tylko pół roku służył, bo był wielki leń, ospalec, niechluj, a co gorzéj długie miał ręce: okradał państwa, którym służył, gości, a nawet gdy go po sprawunki do miasta posłano, kradł ze sklepów, ale to złe nigdy się nie ukryje, i jak szydło z worka wylezie; tak go państwo kazawszy cieleśnie ukarać, odpędzili i nikt go potem przyjąć nie chciał, bo się na okolicę obniosły jego piękne sprawki, i został z lokaja pastuchem trzody we wsi. Złe zawsze ma karę, a cnota nagrodę, tak bywało i będzie do końca świata. We dworze gdziem przyjął służbę, była stara kucharka Kacprowa, dobra kobieta, prosiłem ją przeto, aby mnie ze służbą obznajomiła bo nie wiedziałem do czego się wziąść,— że przyjęty zostałem przed wieczorem, nauczyła mnie zaraz samowar nastawić; ale że to raz pierwszy przyszło mi nakryć do herbaty, a Kacprowa jakoś na ten czas wyszła z domu, daléj że ja wziąwszy głębokie talerze poustawiałem z łyżkami jak do obiadu, a na środku stołu samowar postawiłem. Wyszła pani do herbaty, jak to zobaczyła, myślałem, że się zaśmieje; na drugi dzień spisałem się jeszcze lepiéj, bo gdy mnie Pan zawołał z pokoju, chcąc dać znać ze słyszę, krzyknąłem hop!— hop!— rozgniewała się za to na mnie Kacprowa. A jakiż z ciebie prostak, gamoń, zawołała,— odpowiedz: słucham pana, ale nie hop jak w lesie.

Gdy mi przychodziło stół nakryć, z tem najwięcéj miałem kłopotu; długi czas nie mogłem zrozumieć z któréj strony kładą się łyżki, noże i widelce pod lewą rękę kładłem, gniewało to strasznie Kacprowę, że mnie nakryć porządnie długo nauczyć nie mogła; nazywała mnie nieukiem; najwięcéj zaś lękałem się obnosić półmiski i choć moja nauczycielka, nim poszedłem z potrawą do pokoju, pierwéj mnie mustrowała jak żołnierza, mówiąc: trzymaj tak, podawaj tak, zawsze obnosząc albo co wyrzuciłem z półmiska, albo komu suknię oblałem. Widząc, że mi jakoś nie idzie, postanowiłem pójść na odpust do cudownego miejsca na Przemienienie Pańskie. Pozwolili mi państwo, i jakoś jak się wyspowiadałem, a serdecznie pomodliłem, aby mnie Duch Święty oświecił, od tego czasu jakby mi jaka zasłona spadła z oczu, pamiętałem o wszystkiem, robiłem porządnie, niepróżnowałem ani chwili chyba we święto, kiedym poprosił państwa o pozwolenie pójścia do méj opiekunki, którą od czasu do czasu nawiedzać miałem sobie za święty obowiązek. W kredensie było u mnie czysto, ścierką brudną nie wycierałem talerzy— szklanek byle jak umytych nie podawałem do stołu, a w samowarze, nożach, łyżkach było się można jak w lustrze przejrzeć. Naczyń nie tłukłem, bo o pańskie dobro dbałem jak o swoje własne, gdyż za to kiedyś Bóg będzie słuchał ścisłego rachunku. Umieli też moi państwo oceniać moją pracę i staranność: dostałem za to nieraz podarunek, sprawili mi widząc, że odzienie szanuję, ubranie; strzegłem go jak oka w głowie; gdym zdjął z siebie, nie rzucałem po brudnych stołach, ławach, ale oczyściwszy chowałem do kuferka. Na drugi rok dostałem zasług sto dwadzieścia złotych; te pieniądze zdawały mi się wielką summą, miałem bowiem dziesięć złotych na miesiąc; postanowiłem przeto z téj pensyi udzielać część mojéj opiekunce, któréj nie raz brakło obuwia i ciepłego okrycia.

Że mi pan dawał od czasu do czasu ubranie z siebie, nie potrzebowałem często sprawiać; otóż jak wziąłem kwartalnie złotych trzydzieści, zawsze z nich połowę odniosłem pani Domaradzkiéj; wiele musiałem z nią przechodzić ceregieli, nim to przyjęła. Najprzód pytała: zkąd

mam te pieniądze, czym czasem nie zdobył je od kogo podejściem, nie wygrałem w karty, lub czym nie ukradł?... Na to ostatnie pytanie rozpłakałem się tak, żem się prędko utulić nie mógł; bo kradzież tak wydawała mi się strasznym występkiem, że mi o mało serce z żalu nie rozpękło, że o nią mogła posądzać mnie moja opiekunka,— po tem wszystkiem brała pieniądze i mówiła: zda się to na późniéj. Dzień ten, w którym pracą moją dzieliłem się z moją przybraną matką, zdawał mi się najweselszy w życiu. Serce rozpływało się w szczęściu.

Na drugi rok dali mi moi państwo dwieście złotych zasług, ale co więcéj dla mnie znaczyło, to to, żem zjednał sobie zaufanie, a to takim sposobem: mieli oni Janka furmana, zręczny był, umiał dobrze powozić, zdatny do każdéj roboty, ale hulaka, w karczmie lubił przesiadywać, nie raz i mnie namawiał, bym z nim poszedł do szynku; ale mu się to nie udało, bo tylko raz dać się na złe namówić; to można zostać urwisem. Otóż ów Janek hulając tak, pijąc wódkę okradał państwa, bo mu z zasług brakło na rozpustę, bezbożnik ujmował obroku bydlęciu, by mieć za co wódki kupić.

Dziwili się państwo, co tak konie chudną? Wiedziałem ja o tem wszystkiem, napominałem go razy kilka mówiąc: że wiem, co robi, jak siano żydom przedaje, jak konie krzywdzi, wynosząc owies do szynkarza, że jeżeli się nie poprawi, to powiem o tem państwu; tak mówiłem, a na prawdę bałem się go zgubić; ale gdy napomnienia moje i postrachy lekce sobie ważył i coraz gorzéj postępował, poszedłem do spowiedzi, i to wszystko powiedziałem Księdzu, przyznając się że chcę to nadużycie odkryć przed państwem, ale lękam się abym nie miał na sumieniu, żem go pozbawił dobréj służby i chleba; lecz Ksiądz wyraźnie mi powiedział: że gdybym robił z tego sekret, stałbym się wspólnikiem występku, i takimże jak Janek złodziejem— wróciwszy przeto do domu, opowiedziałem Jankowi, co mi spowiednik powiedział, i że nie chcąc, aby mnie jak jego nazywano złodziejem, idę do państwa, i nadużycia jego wykryję, co też zrobiłem. Oddalono go zaraz, a mnie pan z panią chcieli datkiem pieniężnym nagrodzić za to, ale nie przyjąłem mówiąc: że ja tego nie uczyniłem dla zysku, ale z obowiązku sumienia,— prosiłem tylko za Jankiem, aby go państwo nie gubili na sławie najdroższéj człowiekowi, ale gdzie oddali na poprawę i oddali go też do Księży Bernardynów w sąsiedniem miasteczku. Otóż jak go tam kwestarz, z którym jeździł po kweście, wziął w obroty, jak go nauczył kochać serdeczniéj Boga, tak Janek człowiekiem się zrobił, z czego się wielce radowałem, i on sam dziękował mi, żem wpłynął na jego poprawę.

Od tego wypadku zyskałem całkowite zaufanie moich państwa,— pani, bywało, powierzała mi klucz od spiżarki gdzie było wiele łakotek, można je było brać garściami, a ubytku nikt by nie dostrzegł, ale ja ich nie tknąłem, bojąc się tego wszystkiego co trąciło złodziejstwem; pan sam również posyłał mnie do wydania obroków, a nawet do kassy,— chwalili mnie, bywało, przed gośćmi, między którymi znaleźli się tacy, co mnie odmówić do siebie chcieli, obiecując podwójną, jak brałem zapłatę; ale że ten, kto odmawia przyjacielowi lub sąsiadowi sługę, to pewno zły człowiek, przeto nie chciałem służyć takim, bo gdzie sumienia nie ma, tam krzywda pewna.

Na czwarty rok dali mi państwo pensyi złotych dwieście pięćdziesiąt,— nie byłem bez grosza, bo szanowałem odzienie, nie walałem go, nie pomywałem naczyń w porządnym przyodziewku, nie kładłem się spać z lenistwa w odzieniu, aby nazajutrz nie trudnić się ubieraniem; ztąd z zasług, choć z nich ciągle dawałem pani Domaradzkiéj, zebrałem kilkanaście rubli, a dostając od gości, co przyjeżdżali często do moich państwa, bo każdemu rad usłużyłem jak należy i choć nie stawałem na przesmyku, gdy wyjeżdżali, aby się przypomnieć o datek, nie przymawiałem się o niego bezwstydnie; zawsze mi dano; otóż znów ztąd zebrałem kilka rubli, dosyć że leżało w moim kuferku sto kilkadziesiąt złotych gotowizny; zdawało mi się wtedy żem wielki pan.

Oj, zdały mi się one: bo gdy poczciwa pani Domaradzka zachorowała, a mąż wielki skąpiec nie chciał do niéj doktora sprowadzić, mówiąc: że jak będzie miała żyć, to żyć będzie i bez niego; otóż prosiłem państwa chcąc dać za siebie zastępcę, aby mi pozwolili dojrzeć ją w chorobie, chętnie też na to zezwolili, nie przyjmując zastępcy.

(Dokończenie nastąpi.)

OWCE.

Przypowiastka.

Raz wieczorem w miłym chłodzie
Owce zeszły się w ogrodzie.
Różne kwiaty ich wabiły,
A wtém szaléj zobaczyły;
Więc stanęły jakby wryte.
Patrzą.. ziarnka tak obfite
I nieznane jakoś kwiecie...
Ha! skosztować warto przecie.
Lecz kto zacznie? wtém rzecz cała!
Aż téż jedna spróbowała;
Za nią wszystkie skosztowały,—
Potem razem poszalały.

* * *

Oj, przyznajmy, bracia, jak to i my sami
Nieraz idziem śmiało w ślady za owcami.

J. Gr.

RADY LEKARSKIE.

Jakkolwiek, dzięki Bogu, dotąd u nas wydarzają się bardzo rzadkie wypadki zapadania na cholerynę; jednakże aby być gotowym i na możliwe, smutniejsze jéj objawy, powtarzamy dosłownie:

PORADNIK

WSKAZUJĄCY SPOSOBY

Ustrzeżenia się cholery i leczenia jéj w nieobecności lekarza.

UŁOŻONY PRZEZ

RADĘ LEKARSKĄ

KRÓLESTWA POLSKIEGO

Z POLECENIA

Kommisji Rządowéj Spraw Wewnętrznych i Duchownych.

Doświadczenie przekonało, że żyjąc wstrzemięźliwie i zachowując się stosownie, można uniknąć cholery w czasie panującéj epidemji téj choroby; po największéj części bowiem zapadający na nią sami dają do tego powód swoją lekkomyślnością i niedbalstwem.

Ponieważ nie wszędzie, mianowicie po wsiach, znajdują się lekarze, mogący dać odpowiednie wskazanie do zachowania się podczas epidemji, albo też rychłą nieść pomoc przy zapadnięciu na cholerę, przeto niezbędną jest rzeczą, aby każdy obeznał się ze znakami téj choroby, jakoteż sposobami jéj zapobiegania i leczenia.

Szczególne cechy cholery.

Cholera zaczyna się prawie zawsze od rozwolnienia żołądka; rozwolnienie to trwa dobę lub więcéj, rzadko krócéj; brzuch przytem nie boli, czasami tylko pojawia się lekkie rznięcie, z nagłem pozywaniem do oddawania stolca. Równocześnie chory czuje ogólne nieznaczne znużenie, ma niesmak w ustach, odbijanie, nudzenie przemijające i burczenie w brzuchu. Chorzy w tym okresie choroby, są często obojętni na swój stan; czują nawet w początku pozorną ulgę z powodu rozwolnienia, i dla tego nie chcą się dać przekonać o grożącem niebezpieczeństwie i lekkomyślnie się zaniedbują. Gdyby w tym początku choroby użyli wskazanych środków, bardzo łatwo uniknęliby dalszego rozwinięcia się cholery. Przy zaniedbaniu téj początkowéj biegunki, następują częstsze już stolce białawe, wodniste, bez woni, podobne do sosu ogórkowego lub serwatki, z pływającemi w nich białawemi strzępkami lub płatkami. Wkrótce potem, niekiedy jednocześnie, chory nagle i nadzwyczajnie słabnie, przystępują wymioty obfite, białawe lub serwatkowate; twarz się zapada, rysy zmieniają; skóra stygnie na twarzy, na rękach i nogach; ujęta w fałdę, bardzo powolnie, albo wcale nie wraca do swego stanu; daléj tętno (puls) niknie, skóra sinieje, staje się lodowato-zimną; przystępują kurcze w łydkach, w rękach, w brzuchu i w piersi, głos chrzypnie, nowet zupełnie zamiera, oddychanie staje się ciężkiem; mocz wcale nie odchodzi. Przy nieugaszonem pragnieniu chory łatwo wyrzuca co przyjął, staje się obojętnym na wszystko, co go otacza, rzuca się i skarży na bolesne kurcze i na ciężar tłoczący go w piersiach.

Stan taki trwa kilka lub kilkanaście godzin, niekiedy dobę całą; poczem, albo kończy się śmiercią, albo stopniowym, niekiedy dość pręd-

kim powrotem do zdrowia, albo też przejściem w stan tyfoidalny.

Objawy zapowiadające wyzdrowienie, są: okazanie się ciemniéj zabarwionych stolców; okazanie się żółci w wymiotach; oddanie moczu, ocieplanie się ciała, znikanie siności, podnoszenie się tętna, sen spokojny, a niekiedy pot ciepły przy rozgrzanéj skórze.

W niektórych razach po nastąpieniu powyższych objawów, najczęściéj we 24 godzin po ustaniu wymiotów, przystępuje gorączka, oczy czerwienieją, chory wpada w śpiączkę, język czerwonawy schnie, następują majaczenia, zrywanie się, nieprzytomność umysłu, pragnienie, rozpalenie skóry, zatrzymanie stolca; rozwija się zatem stan tak zwany tyfoidalny, w którym po kilku dniach chory umiera, albo przy powolnem zmniejszaniu się groźnych przypadłości wraca do zdrowia.

Przyczyny cholery.

Cholera najbardziéj szerzy się tam, gdzie wiele osób w ciasnych przebywa mieszkaniach, szczególniéj, jeżeli izby są wilgotne, ciemne; gdzie gromadzą się śmiecie, nieczystości; w ogóle gdzie jest mało powietrza lub powietrze stęchłe, zepsute, cuchnące.

Cholerze podpadają przed innemi osoby oddające się pijaństwu, niewstrzemięźliwe w użyciu pokarmów, lub w rozkoszach cielesnych; wystawiające się na zaziębienie szczególniéj nóg, a nareszcie unoszące się gniewem lub namiętnościami.

Środki ochronne.

1. W czasie panującéj cholery należy zachować jak największą czystość, nietylko w izbach mieszkalnych, ale i na wschodach, korytarzach, podwórzach, a przedewszystkiem w wychodkach i miejscach do oddawania moczu przeznaczonych. Wychodki, moczarnie, rury zlewowe, naczynia nocne, powinny być utrzymywane w największéj czystości przez opłukiwanie wodą, w któréj rozpuszczono koperwas zielony (w stosunku ¹/₂ funta na 2 garnce wody). Kanały, rynsztoki, ścieki, szczególniéj pod mostkami i w ogóle wszelkie miejsca, gdzie się daje czuć woń smrodliwa, potrzeba codziennie i wielokrotnie wodą spłókiwać; śmieci, gnój, wywozić często i zdala od miejsc zamieszkałych; wywożone z kloak odchody, muszą być koniecznie odwietrzane kwasem żelaznym.

Izby mieszkalne przewietrzają się przez częste otwieranie okien, a w chłodnéj porze przez palenie w piecu lub kominie. Nie wolno utrzymywać żadnego ptastwa lub bydła domowego w izbach mieszkalnych, lub w ich sąsiedztwie.

2. Należy uniknąć tłumnych zebrań w miejscach zamkniętych, a nawet na otwartem powietrzu.

3. Odziewać się stosownie do pory roku, zawsze jednak trochę cieplej; mianowicie brzuch i nogi ciepło utrzymywać. Nie wystawiać się na nagłą zmianę temperatury, szczególniéj po spoceniu się; chronić się od zamoczenia nóg; kąpieli rzecznych zimnych nie brać; kąpiele ciepłe służą, byleby po nich niedopuszczać zaziębienia.

Bieliznę często zmieniać; pod gołem niebem lub przy otwartych oknach nie sypiać, na czczo nie wychodzić z domu.

Pościel, odzież, bielizna po cholerycznych powinny być przez pranie w ługu lub mydle starannie oczyszczone; przedmioty praniu nie ulegające najmniéj przez trzy dni na wolnem powietrzu przewietrzane, słoma i siano z pościeli spalone, pierze i włosie myte lub wyprażone.

4. Zachować należy w pokarmach umiarkowanie; żołądka nie przeładować i nie oziębiać piciem obfitem wody chłodnéj wkrótce po jedzeniu; unikać wszystkiego, co z doświadczenia wiadomo, że sprawia rozwolnienie żołądka.

Nie jadać:

a) Surowych owoców, surowych i kwaszonych ogórków, surowych jarzyn (marchwi, rzepy, rzodkwi, sałaty), kapusty kiszonéj, grzybów, młodych kartofli.

b) Lodów, chłodników, kwaśnego mleka, twardo gotowanych jaj, ciast pasztetów, bigosów i t. p.

c) Ryb śniętych i tłustych, mianowicie suma, jesiotra, węgorza, lina, łososia.

d) Mięsa zbyt tłustego lub na zimno, wieprzowiny, gęsi, kaczek, wędlin wszelkich, kiełbas, i t. p.

e) Potraw przestałych lub odgrzewanych.

f) Chleba zbyt świeżego, z zakalcem, lub z mąki stęchłéj pieczonego.

5. Kto do tego nie przywykł, nie powinien używać trunków, mianowicie wódki; przy obie-

dzie można wypić szklankę dobrego, wystałego, niekwaśnego piwa, lub kieliszek czystego wina; przywykli do wódki, powinni używać jéj bardzo umiarkowanie. Dla rozgrzania się po przeziębieniu, pije się herbatę z małym dodatkiem araku, albo piwo grzane. Dobrze jest kilka razy dziennie, mianowicie z rana pijać ciepłą herbatę, rumianek, miętę, melissę, lub anyżek.

Woda do picia ma być zupełnie czysta; gdzie jest mętna, czuć ją, albo ma przysmak, to ją należy filtrować, to jest cedzić przez cysto wymyty piasek zmięszany z grubo tłuczonym węglem drzewnym.

6. Nie nadwerężać sił zbyteczną pracą umysłową ani zbytniem utrudzeniem ciała; używać ruchu na świeżem powietrzu; w rozkoszach cielesnych być umiarkowanym; nocy bezsennych nie przepędzać.

7: Bez koniecznéj potrzeby i bez porady lekarza nie puszczać krwi, nie zażywać żadnych lekarstw, ani tak zwanych przeciwholerycznych rozpalających, ani przeczyszczających, jak soli gorzkiéj, magnezyi, aloësu, pigułek rozwalniających (Reformackich, Raszkowskich, Morisona, Stradhla, Cauvina, lekarstwa Leroy) i t. p.

8. W czasie trwania epidemji być ciągle bacznym na swoje zdrowie, na zdrowie osób z rodziny, domowników, a szczególniéj ani na chwilę nie zaniedbywać niestrawności lub rozwolnienia choćby najlżéjszego.

9. Przygotować w każdym domu miętę lub melissę, rumianek lub kwiat lipowy, chrzan, gorczycę, spirytus kamforowy, anodyny, krochmal, wodą sodowę lub salcerską, oraz stosownie do możności środki lekarskie z apteki, na końcu niniejszego poradnika wyszczególnione.

Zachowując powyżéj wymienione środki ochronne, z największem prawdopodobieństwem można uniknąć cholery.

(Dokończenie nastąpi.)

ROCZNE WIZYTY
W OCHRONACH WARSZAWSKICH.

Ochrony Nr. 14 znajdującéj się przy ulicy Waliców N. 1109, ustanowionéj dla dziewcząt wyznania mojżeszowego, jest Opiekunką pani Emilija Lesser, a Opiekunami pp. Henryk Nathanson i Mathias Bersolm, Honorowemi Nauczycielkami: Panny: Majde Salomeja, Purytz Salomeja i Bernhardt Amelja; Dozorczynią p. Hejman Barbara,— Pomocnicą p. Hejman Anna. Felczerem zaś, który bezpłatne posługi robi około dzieci w Ochronie jest p. Morytz Sejfmann.

W czasie rocznéj wizyty odbytéj w dniu 2 Sierpnia r. b., było dzieci 120, z których 50 czytających, 40 syllabizujących i 30 początkujących.

Nagrody w książkach pochodzących od W. T. Dobroczynności sztuk 4, od p. Bersohn Opiekuna sztuk 5, otrzymały następujące dziewczęta:

1. Brejtermann Ewa,— 2. Aszenfarb Tekla, 3. Puch Małgorzata,— 4. Berengass Salomeja, 5. Skalmer Justyna,— 6. Langleben Anna,— 7. Jeziorand Emilja,— 8. Graber Ludwika,— 9. Lulka Salomeja.

Pochwały zaś otrzymały:

1. Aschenfarb Rozalja,— 2. Manskleid Anna,— 3. Troche Dorota,— 4. Breiterman Helena,— 5. Bruchgartel Anna,— 6. Ber Anna, 7. Gerstensang Rozalja,— 8. Reichtyner Anna, 9. Skalmer Anna,— 10. Amerykaner Zofja,— 11. Alter Anna i 12 Taubenblat Salomeja.

Dzieci te poszyły z próbek: fartuszków 20, chusteczek 50, szalików 12 i 3 spódniczki.

W ochronie N. 3 najliczniejszéj z Warszawskich, przy ulicy Pańskiéj N. 1227 odbyła się roczna Wizyta d. 4 Sierpnia r. b.

Nagrody główniejsze otrzymały następujące dzieci:

1. Szulimowski Adam,— 2. Gaworski Alexander,— 3. Radzikowski Józef,— 4. Kruszewski Alexander,— 5. Bajer Anna,— 6 Rytter Eleonora,— 7. Lipińska Alexandra,— 8. Kraszewska Maryanna.

Książek danych na nagrody było 15 i obrazów 4. Opiekunem Ochrony jest pan Ludwig, Opiekunką pani Omiecińska, Dozorczynią pani Kroń; Pomocnicami: pani Kleszczewska i pani Smólska. Kassą groszową, znajdującą się przy téj ochronie, zarządza: pan Antoni Filipecki. Dozorczynią żłobka jest: pani Kwiatkowska.

Dzieci obecnych było: Chłopców 93 dziewcząt 69. Razem 162; z tych czytających 29, syllabizujących 48.

Dalsze nagrody 15 dzieci otrzymało, z tych najpierwsze:

1. Pogodzińska Maryanna,— 2. Borowska Katarzyna,— 3. Brocka Katarzyna,— 4. Radzikowski Teofil,— 5. Kuczyński Alexander,— 6. Hoffman Adolf.

Nadmienia się, że obok téj ochrony jest także przytułek dla ubogich dzieci, w nim mieści 35 dziatek, a w Żłobku niemowląt 21.

RADY GOSPODARSKIE.

Aby kartofle nie wyrastały.

Kartofle wyrastać zaczynają wtedy, gdy mają dosyć światła i ciepła. Żeby zapobiedz temu wyrastaniu czy to w piwnicy czy w innem zachowaniu, trzeba, zacząwszy od miesiąca Lutego, poruszać je codziennie. Kto ma wiele kartofli, przerabiać je może szuflą tak jak się przerabia pszenicę; ktoby zaś to chciał czynić z małą ilością kartofli, ułatwi sobie robotę, gdy kartofle trzymać będzie w jednem lub więcéj naczyniach i z tych w inne naczynia próżne codzień kartofle przesypywać. Tym sposobem każdy kartofel przybierze coraz inne względem światła położenie i kiełki z nich wyrastać nie będą. Wiadomo, że wyrosłe kartofle tracą mączystość i smak.

O ZIOŁACH

PRZEZ

Dra. Karwackiego.

Ślaz pospolity. Roślina ta mała, mająca liście okrągłe, należy do galaretowatych. Zbieraną być powinna w Maju, Czerwcu, Lipcu i następnych miesiącach, ale zawsze w dnie suche, pogodne; poczem cienko rozrzucone listki suszone być winny w miejscu suchem, przewiew mającem; następnie przechowane do użytku w torebce z papieru lub skrzyni drewnianéj w miejscu niewilgotnem. Ślaz pospolity używanym bywa za herbatę w nalewie, w kaszlach katarowych, biorąc pół łóta na szklankę. Zewnętrznie w rzerzączce i innych bolesnych cierpieniach dróg urynowych używa się na okłady jako kataplazm, niemniéj na enemy, i w nalewie do przemywania oczu. Kwiat ślazu pospolitego równie używanym bywa w nalewie w chorobach ocznych.

RÓŻNE-RÓŻNOŚCI.

Żarty Księcia Panie-Kochanku.

Przytaczamy tu inną wesołą gawędkę, jaką ten książe gości swych zabawiał.

— Było to podczas zdobywania przez Anglików strasznéj twierdzy Gibraltaru, którą Hiszpanie wystawili na stroméj skale sterczącéj nad morzem. Do zdobywających przyłączyłem się i ja, panie-kochanku; a byłem wtedy w kawaleryi. Gdyśmy szturm przypuścili gwałtowny, kula armatnia, wypadłszy z działa hiszpańskiego, przecięła mi konia na połowę; ale nic to nie znaczyło, bo koń tak się rozpędził, że wskoczył ze mną na wały.

— A to jakim sposobem? zapytali jednogłośnie słuchacze.

— Ha! na drugiéj połowie konia, gdzie był łeb i kark, panie-kochanku, do twierdzy wskoczyłem.

ZAGADKA.

Co to jest?

Stoję zawsze nad wodą, sam nigdy nie piję;
Chociaż nie potrzebuję, co chwila się myję;
Kiedy się schylam to się w górę wznoszę;
Każdemu daję, sam o nic nie proszę.

Znaczenie poprzedniéj zagadki:— *„Księżyc.“*

Redaktor i Wydawca, Józef Grajnert. — w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.